

## ELŻBIETA CHODKOWSKA

ur. 1948

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, studenci, czas wolny, restauracja Fafik, restauracja Tip-Top

### Studenckie miejsca spotkań

Studenci przed zajęciami, między zajęciami i po zajęciach spotykali się w kawiarni Tip-Top. Obowiązkowo. Były tam metalowe stoliki i krzeselka, którymi szuraliśmy po posadzce. Były też wieczne tłumy i problem ze znalezieniem wolnego miejsca. W Tip-Topie zawsze było szaro od dymu, bo wszyscy żeśmy wtedy palili. Ja też. Piliśmy także piwo. Perłę w baniastych buteleczkach. Dzisiaj już takich nie ma. Wtedy sprzedawano tylko Perłę, innych piw nie było. Pamiętam, jak siadaliśmy w dziesięć osób przy czteroosobowym stoliku, a kelnerka zastawiała nam go piwem. Byliśmy z siebie bardzo dumni.

Stołowaliśmy się w Chatce Żaka, gdzie znajdował się samoobsługowy barek. Podawano w nim sałatkę włoską, czyli kartofle z marchewką. Jedliśmy ją ze świeżymi bułeczkami. To było pyszne. Wszyscy żeśmy to jedli i popijali herbatą w szklankach. Pamiętam, że jedna z moich koleżanek z anglistyki piła wyłącznie czarną kawę parzoną w szklance. Jako jedyna popijała tę sałatkę kawą. Uważaliśmy to wtedy za prostactwo. „Jak tak można? Co za połączenie? Jak ty możesz tak to łączyć?!”

W Chatce tak samo jak w Tip-Topie były metalowe stoliki i krzeselka. Stało się w wielkiej kolejce do lady, płaciło się i brało te cudowne dobra. Piwa chyba nie było. Nie przypominam sobie, żeby tam się siedziało przy piwie. Tam się chodziło na tę sałatkę pierońską włoską i na tę kawę z fusami w tej dużej szklance.

Jak już później studiowałam na prawie to do Tip-Topu było za daleko. Wtedy chodziłam na tak zwany Wydział. To było pięterko w Lubliniance. Na dole siedzieli mecenasi i ważne panie w powojennych kapeluszach, które piły kawę i czytały Kurierek. Na górze byliśmy my. Tam też piwo lało się strumieniami.

Nie chodziliśmy po knajpach. Co prawda był Fafik, w którym odbywały się dancingi, ale Fafik był drogi. Z resztą to nie był studencki lokal.

Nie wiem jak jest dzisiaj, ale w tamtych czasach studenci z Lublina (mieszkający z rodzicami) i ci z akademików lub ze stancji to były dwa różne światy. Ci drudzy po zajęciach mało jedli, bo nieprawdopodobnie oszczędzali na jedzeniu. Naprawdę było biednie. Większość z nich po zajęciach siedziała w tych akademikach i albo się uczyła albo balowała, bo tam była wieczna balanga. O której by ktoś nie przyszedł. W akademikach można się było bawić, ale można się było też uczyć. Pamiętam jak mój kolega z grupy, dzisiejszy profesor Cioch, mówił, że wywiesza sobie na ścianie notatki, leży na łóżku i wkuwa. Kiedyś podczas rozmowy o książce Grina powiedział: „Ja nie mam czasu na czytanie. Ja teraz muszę się uczyć, bo ja muszę się wyrwać ze swojej miejscowości. Ja wam zazdroszczę, ale ja nie mogę [sobie] na to pozwolić” My z Lublina tymczasem żyliśmy sobie swobodnie. Szczególnie ci, którzy mieli takich rodziców jak moi. Dom był zawsze otwarty. Można było przyprowadzić kogo się chciało, posiedzieć, zjeść, napić się i zapalić.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-09-26, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Monika Misiak
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"